Nr. 50a. Dnia 19 lutego. Wtorek. Dnia 7 (19) lutego 1884 r.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Dziś: Konrada Wyznawcy.
Środa: Eucherjusza i Leona B.
Czwartek: Maksymjana Bisk.
Piątek: Kat. św. Piotra w Antjochji.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 18.
Zachód " 5 " 11.
Długość dnia godzin 9 minut 53.
Przybyło " 2 " 15.

Wschód księżyca o godzinie 1 minut 22 r.
Zachód " 10 " 40 w
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 6 cali 1.

Sobota: Piotra Damjana B. D.
Niedziela: Sergjusza M.
Poniedziałek: Macieja Apostoła.
Wtorek: Sygfryda Biskupa.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Sesja zgromadzenia blacharzy warszawskich. (Mieszkanie starszego, Świętokrzyska nr 6, godzina 4 po południu.)

Zabawy: Bal na rzecz niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego. (Sala resursy kupieckiej—godzina 10 wieczorem.)

Widowiska: **Teatr wielki:** „Straszny dwór"; — **Teatr rozmaitości:** „Dom otwarty" i „Teodolinda"; — **Teatr mały** (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Grube ryby" i „Nieprzyjaciel kobiet". (Godzina 7 i pół wieczorem).

Książę Bismark w życiu prywatnem.

Słynny biograf księcia Bismarka, Maurycy Busch, wydał przed tygodniem w Berlinie nowe dwutomowe dzieło, poświęcone charakterystyce polityki wielkiego męża stanu p. t. „Nasz kanclerz" (*Unser Reichskanzler*).

Ostatni rozdział książki pana Buscha przedstawia nam księcia w życiu prywatnem, w roli męża i ojca, lirycznego miłośnika przyrody, rolnika i myśliwego, charakteryzuje dalej stosunek jego do literatury i sztuk pięknych, a nareszcie wyprowadza go na śliskie parkiety salonu w postaci galanta i *causera*...

O życiu rodzinnem księcia powiada autor wybornie wtajemniczony w stosunki prywatne swojego ideału:

Małżonka kanclerza, urodzona w roku 1824-ym, a zatem o lat dziewięć młodsza od niego i w r. 1847-ym mu poślubiona, była córką pomorskiego właściciela dóbr, Henryka Puttkamera. Zaręczyny obojga dzisiejszych małżonków nie odbyły się bez przeszkód, a zwłaszcza ze strony matki narzeczonej. Skutki dowiodły wszakże, iż obawy o charakter i obyczaje konkurenta były płonnemi...

„*All right*", pisał on do siostry swojej Malwiny Arnim, otrzymawszy nareszcie przyzwolenie Puttkamerów i „*all right*" w innym sensie mogli wyrzec małżonkowie, gdy w d. 28-ym lipca r. 1872-go obchodzili w Warcynie srebrne wesele, patrząc z błogiem zadowoleniem na pasmo lat przebytych w szczęśliwem małżeństwie.

Księżna była wychowaną w zasadach bogobojnych; jest to natura żywa i bystra, obdarzona sporym zasobem naturalnego dowcipu, pełna przytem dobrego smaku i delikatnego uczucia.

Jest bardzo muzykalną, sama gra po mistrzowsku na fortepianie, przytem spełnia przezornie i troskliwie obowiązki wzorowej gospodyni. Obyczajem dawnych córek szlacheckich zna się też podobno i na sztuce lekarskiej. Stworzyła ona swemu małżonkowi ognisko, tchnące dobroczynnem ciepłem; z trafnem zawsze ocenieniem stosunków podzielała lata trosk i nadziei, nawet politycznych małżonka, jakkolwiek zresztą nie należy do kobiet, zajmujących się sprawami podstawowemi.

W książce Buscha przesuwa się przed okiem czytelnika książę Bismark, jako wyborny, zazdrości godny strzelec, jako dzielny jeździec, akademicki fechmistrz, naznaczony w latach burszowskich trzydziestu kresami.

Opowiada też ona, jak książę w lipcu r. 1851-go, jadąc z Frankfurtu do Rüdesheimu, wskoczył do Renu i przy blasku księżyca, nos tylko i oczy wynurzywszy po nad fale, płynął tak z Rüdesheimu aż do mysiej wieży pod Bingen.

Z mostu pod Lippechen rzuca się książę do wody, aby tonącego grooma swojego Hildebranda wyratować w krytycznej chwili; gdy powracał do miasteczka, ksiądz wyszedł naprzeciw niego w ornacie, winszując mu doznanej łaski Opatrzności.

O Bismarku, jako graczu, opowiada jego żywotopisarz.

W chwili wybuchu wojny z Austrją książę rzucił na kartę olbrzymią stawkę: mocarstwowe stanowisko Prus i własny los swój. Zresztą jednak nie jest on przyjacielem gry na niepewne. W spekulacje giełdowe nie wdawał się nigdy i oddawna nie trzymał karty w rękach.

Za młodu jednak był amatorem whista. Raz siedząc przez siedm godzin przy zielonym stoliku zgrał dwadzieścia robrów. Wówczas to lubiał i gry hazardowne.

— Ale—powiada kanclerz o sobie—interesowały mnie tylko wtedy, gdy stawka była wysoką, a wysoko grać nie przystawało ojcu familji.

Jeszcze w lecie r. 1865-go grał w kwindecza, ale partja miała dyplomatyczną *arrière pensée*.

„Było to wówczas — opowiadał książę w Wersalu — gdy zawierałem z Blomem traktat gasteinski. Jakkolwiek oddawna nie miałem już kart w rękach, grałem tego dnia z płochem zaiste zuchwalstwem. Wszyscy otaczający nas byli zdumieni...

„Wiedziałem wszakże, czego chciałem... Blome słyszał, że przy kwindeczu najlepiej poznaje się człowieka i pragnął sprawdzić na mnie ten pewnik.

„Pomyślałem: aha! poznasz mnie bratku!

„Przegrałem wówczas kilkaset talarów, które—co prawda—jako wydane w służbie Jego Królewskiej Mości, powinienem był sobie zlikwidować. Ale Blomego oszukałem; uważał mnie odtąd za człowieka zdolnego do awantur... Tak, tak..."

Jako dyplomata, książę utrzymuje naturalnie dobry stół. Nie pogardza jednak i prostemi potrawami. Namiętnie lubi żytniówkę, którą obok wytwornego koniaku w piwnicach swojego palacu w Schönhausen przechowywa troskliwie „dla swoich prawnuków".

W Warcynie na stole pojawiają się tylko produkta własnego chowu i połowu, z wyjątkiem win.

Jak Fryderyk Wielki, w dniach, w których się czuje zdrowym, miewa książę wyborny apetyt. wszakże jada raz tylko na dzień, a mianowicie wieczorem o godzinie szóstej.

Fanatyczny palacz, który niegdyś jadąc z Berlina do Kolonji nie wyjął z ust cygara, wyrzekł się tej rozkoszy od r. 1870-go ze względów zdrowia; miejsce cygara zastąpiła długa fajka.

Od roku 1881-go przestał jednak zupełnie palić...

X.

ŁACIARZ.

(KARTKA Z DZIEJÓW LUDZKIEJ NIEDOLI)

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

Smutna noc jesienna ukołysała do snu szlachecką wioskę podlaską.

Domki i stodoły utonęły w ciemności, niby w naczyniu olbrzymiem, pełnem rzadkiego rozwodnionego atramentu...

Z po za chmur ołowianych, ciężkich, czasem tylko, przelotnie, gdy wiatr silniejszy zawiał w górze, ukazała się gwiazdka drobna i zniknęła zaraz, jak ten co się pokryjomu przez granicę przemyka...

Cisza była grobowa jakaś, noc czysta, światła pogasły, ludzie posnęli... tylko wicher hulający po polach porwał się i borykał ze starą wierzbą rosochatą i odrywał z jej konarów połamanych i krzywych ostatnie listki pożółkłe...

Gruby pień tej schorzałej, w górnej części od pioruna rozdartej suchotnicy, był wypróchniały wewnątrz, z bocznych gałęzi rdzeń także już wypadł— i tym sposobem ze starej wierzby utworzył się jakiś flotrowers dziwaczny, z którego tchnienia wiatru kapryśne dobywały tony...

Z odległego boru dolatywały czasem przeciągłe, smutne wycia głodnych wilków i były one jedynym głosem rozlegającym się wśród tej ciemności i ciszy.

Ludzie posnęli snem twardym, kamiennym—tym właśnie snem bez marzeń i widziadeł—jaki jest udziałem ciężko pracujących rękami.

Kto się sochy przez dzień cały nadźwiga, lub też cepem dobrze namacha—temu twarda ława nawet starczy za pościel wygodną—temu snu mógłby niejeden możny szczęśliwiec pozazdrościć.

Od kilku już godzin, bo koguty dawno północ obwieściły, Morfeusz samowładnie powiewał w willi szlacheckiej i wszyscy jej mieszkańcy chrapali tak rzetelnie, jak na prawdziwą, zagrodową, chociaż zawsze wojewodom równą, szlachtę przystoi.

Podczas tej szarej nocy jesiennej, w jednym z dworków na skraju wsi położonym migotało blade, niepewne światełko, a na szybach okienka wysuwał się cień człowieka pochylonego, zgiętego, wykonywającego wciąż ręką ruchy jednostajne, miarowe automatyczne niby...

Któż czuwa we wsi o tak późnej godzinie? komuż przyszła dzika myśl palenia światła wśród nocy, ktora jest na to dana, aby się człowiek mógł wyspać?

Zajrzyjmy tam do izby...

Jest ona duża dosyć, o dwóch małych okienkach. Na kominie skwiercząc i trzeszcząc tlą się dwie mokre szczapy brzozowe, po których korze białej przemknie od czasu do czasu płomyk blady, zatrzyma się na chwilkę i cofa znów do swych rodziców dwóch grubych głowien rozżarzonych, zaczerpnie od nich sił świeżych i silniejszy już, już nawet krwawym odblaskiem bogaty z nowym zapałem rzuca się na szczapę i coraz gorętszym pocałunkiem zdziera z niej skórę brata...

W drugim rogu izby stoi łóżko wielkie i dźwiga na sobie ogromną kilimkiem w pasy wzorzystą powleczoną pierzynę... Z pod jednego jej rogu widać czepiec i część czerwonej jak cegła twarzy energicznej szlachcianki.

Pod kominem na garści słomy świeżej, chrapie, prawa ręka gospodyni, przysadzista Brygida i widocznie ma jakieś sny wyliczono-pasterskie, gdyż często czyni ręką gest taki, jakby cudzy dobytek energicznie wypędzała ze szkody.

Na ławce pod ścianą rozciągnął się chłopak dwunastoletni może, najmłodszy już członek rodziny, głowę oparł na złożonym we czworo kożuchu, ręce podłożył pod głowę i leży tak spokojnie i cicho, jak wtedy kiedy letnią porą woły pasąc przededniem, w cichej kontemplacji przyglądał się gwiazdom wędrującym po niebie i tym szlakom mlecznym, po których, wedle podań ludowych, sami święci chodzą i aniołowie.

Sam pan Onufry, dziedzic tej chałupy i gruntu, śpi na drugiej stronie w paradnej izbie, w której sośnina żółtą powleczona farbą stara się jesion udawać, a swojej roboty płótno stół przykrywające imituje obrus.

Pan Onufry śpi jak zarznięty, jak wszyscy jego domownicy zresztą, jak jejmość, która się przez dzień cały setnie udreptała, a nakrzyczała, nagadała dwa razy więcej jeszcze.

W izbie czeladniej i kuchni zarazem, gdzie na kominie ogień się żarzy, czuwa jedna tylko istota, ale obca temu domowi zupełnie.

Jest to żydzina blady, wątły, chudy, odznaczający się szczególną śpiczastością kształtów.

Ostro zakończona krymka, nieco w tył zsunięta, pokrywa mu czubek głowy, a z pod tej krymki wymykają się krótkie wijące się pejsy, jak dwa świderki w skronie wkręcone.

Kontrabanda to niby—ale ten żydzina tak mało słodkich owoców zakosztował w swem życiu, że może ten zakazany, a tak niewinny w gruncie, jest jego jedyną pociechą i przyjemnością osobistą.

Na śpiczastym nosie tkwią okulary w oprawie mosiężnej, a przez szkła tych nosościsków starożytnych

W kwestji nieprzyjemnej.

Od p. oberpolicmajstra m. Warszawy otrzymujemy następujące pismo:

„Zamieszczony w nrze 39a *Kurjera warszawskiego* artykuł „w kwestji nieprzyjemnej", w którym autor między innemi, kładzie nacisk na brak dozoru, a nawet dobrej woli ze strony władz policyjnych w przedmiocie wadliwego urządzenia i utrzymania miejsc ustępowych w Warszawie, wymaga niektórych objaśnień.

Słuszność, wobec istnienia niezaprzeczonych faktów nakazuje przyznać, iż od lat pięciu bez przerwy, systematycznie, nie pomijając żadnej ku temu sposobności, władza policyjna usilnie pracuje we wszelkich kwestjach sanitarnych i wszelkiemi, w zakresie możliwym środkami, dąży do ulepszenia warunków zdrowotności miasta. W liczbie tych warunków, przedmiot „kwestji nieprzyjemnej" również pominiętym nie zostaje. Przeciwnie, wadliwy stan miejsc ustępowych, zwracał i zwraca ciągle uwagę władzy, lecz starania i przedsiębrane środki ku poprawie tego stanu — przekonywają jednocześnie o trudności zadania przy względzie na faktyczne warunki w jakich znajduje się Warszawa.

Miasto nasze radykalnie pozbawione odpowiedniej cyrkulacji wody czystej i odpływu cieczy nieczystych, bezwarunkowo nie da się doprowadzić do prawidłowego porządku, aż po zapełnieniu tych braków, za pomocą urządzenia nowych wodociągów i kanałów. Dalej konstrukcja wszystkich prawie starych domów, z zaciśnionemi podwórzami lub też pozbawionych w zupełności takowych, ze starym systemem miejsc ustępowych, a nawet przy braku tychże w wielu nieruchomościach staromiejskich, brak przewiewów i dostępu świeżego powietrza— wszystko to są warunki faktyczne niezmiernie utrudniające kwestję sanitarną w ogóle i w szczególności radykalne i wyczerpujące traktowanie przez władzą policyjną „kwestji nieprzyjemnej". Zwróciwszy zaś uwagę na szybki niezmiernie wzrost ludności Warszawy, na niedostateczną odpowiednio do tejże ludności liczbę organów służby niższej policyjnej, wreszcie na stosunek prawny, a mianowicie na niemożność bezpośredniego usuwania wadliwych i nieodpowiednich miejsc ustępowych bez decyzji sądów, trzeba przyznać, iż zadanie w tym razie władzy porządkowo-wykonawczej staje się jeszcze trudniejszem.

W myśl obowiązującego postanowienia b. Namiestnika w Królestwie Polskiem z dnia 15/27 marca r. 1869-go, wywożenie nieczystości z miejsc ustępowych na 61 głównych ulicach, uskutecznia się nie inaczej jak za pomocą aparatów Bergera, lub innych ulepszonych; na pozostałych zaś, więcej odległych ulicach, sposób wywożenia takowych, pozostawionym jest uznaniu właścicieli domów.

Organa policji ściśle i surowo przestrzegają wykonania tego przepisu, a nadto w domach nowobudowanych stanowczo zabrania się urządzania miejsc ustępowych na śmietnikach lub gnojnikach. W praktyce jednak i jedno i drugie nie zapobiega w zupełności złym następstwom nieporządku, jaki panuje w wielu miejscach ustępowych, albowiem najenergiczniejsze nawet działania władzy udaremnia niejednokrotnie naganna zaiste opieszałość i obojętność w tej mierze właścicieli domów i lokatorów, i tradycyjne naszych klas biednych, a zwłaszcza w dzielnicach żydowskich, niechlujstwo. Temu ostatniemu zaradzić najtrudniej.

Władza policyjna perjodycznie deleguje komisje sanitarne dla rewizji miejsc ustępowych; komisarze policyjni mają najsurowszy rozkaz, pod osobistą odpowiedzialnością sprawdzać stan rzeczywisty tychże miejsc, a w razie dostrzeżenia najmniejszych uchybień, przedstawiać winnych do kar sądowych.

Ile w tym kierunku działalność policyjna jest czynną, może posłużyć za dowód: iż w ciągu ubiegłych lat 4-ch pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 940-tu właścicieli domów; opieczętowano blisko 100 ustępów, a co do wielu z nich wysłano decyzję rozebrania takowych i urządzenia nowych, odpowiednich wymaganiom wygody i zdrowotności.

Rzeczywiście, Warszawa bardzo nie wiele stosunkowo liczy domów posiadających miejsca ustępowe wygodne i czyste. Ważny też ten przedmiot pod względem zdrowia i estetyki miejskiej, zwracając na siebie szczególną uwagę p. oberpolicmajstra miasta, skłonił go był do wejścia z odpowiedniem przedstawieniem do władzy wyższej, w którem projektował urządzenie w całem mieście miejsc ustępowych podług jednego ogólnego systemu, z uwagi, iż istniejące ustępy, nawet przy zachowaniu najskrupulatniejszej czystości i użyciu środków odwaniania, nieodpowiedzą nigdy warunkom sanitarnym. Przedstawienie to dotąd nie zostało zdecydowanem.

W końcu należy zauważyć, iż:

1) Autor artykułu „W kwestji nieprzyjemnej" powołując się na istniejące w zagranicznych miastach porządki, nie zwrócił należytej uwagi na to, iż takowe wszędzie przestrzegane bywają przeważnie przez samych mieszkańców i że włożenie obowiązku wyłącznego czuwania nad zachowaniem czystości powietrza w miejscach ustępowych na policją, nigdy nie doprowadzi do pożądanych rezultatów;

2) projektowane w artykule środki poprawy stanu naszych ustępów (z wyjątkiem jedynie 3-go i 5-go punktu) zależą wyłącznie od właścicieli domów;

3) wyszczególnione zaś w punktach 3-im i 5-ym, były zawsze i są najmożliwiej ściśle przestrzegane przez organa policji;

4) wreszcie wszelkie w ogóle starania policji, obciążonej licznemi, wielostronnemi i niemniejszej wagi dla porządku i bezpieczeństwa mieszkańców obowiązkami, skierowane ku ulepszeniu przedmiotu „kwestji nieprzyjemnej", nigdy nie okażą się wystarczające, dopóki nie znajdą rzeczywistego ze strony ogółu poparcia, dopóki właściciel domu i lokator nie przejmą się należycie ważnością kwestji sanitarnej w mieście w ogóle i w szczególności kwestją czystości i porządku w miejscach ustępowych."

Wąż-kaczka.

Było to przed 25-ciu laty, a nawet może i dawniej...

Pewnego pięknego poranku rozeszła się po Warszawie wieść, która zelektryzowała całe miasto.

Gdzieś w niedalekiej okolicy, nie pamiętam już za któremi rogatkami, spełniła się straszliwa tragedja...

Umarł pewien poczciwy wieśniak. Złożono go do trumny... Gdy miano zabijać wieko, zbliżył się do trupa brat, pragnąc pożegnać nieboszczyka.

W chwili jednakże, kiedy pochylał się nad ciałem, aby ostatni złożyć na zastygłej twarzy pocałunek, trup podniósł dłoń stężałą i pochwycił brata za rękę...

Żyjący w silnym uścisku nieboszczyka omdlał z przerażenia, a wszyscy obecni na widok tego cudu skostnieli.

Po niejakim czasie odważniejsi, panując nad przerażeniem, zbliżyli się do trumny i usiłowali otworzyć rękę zmarłego...

Ale dłoń nieboszczyka była silną jak żelazne kleszcze!

Wyjęto trupa z trumny i wraz z żyjącym zawieziono do miejscowego felczera. Usiłowania otworzenia ręki ciągle okazywały się daremnemi, felczer zatem spróbował odciąć rękę zmarłego... Wówczas żyjący krzyczał z bólu jak gdyby na nim samym dokonywano operacji.

Nie wiedząc co począć odwieziono obu braci do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie najpierwsze znakomitości medyczne nadaremnie przedsiębrały wszelkie środki rozłączenia żyjącego z umarłym...

Taką historję powtarzano z ust do ust, z powoływaniem się na świadków naocznych tej okropnej katastrofy.

Wieść znalazła wiarę powszechną. Mnóstwo osób śpieszyło do szpitala Dzieciątka Jezus po informacje. A nie były to same Kaśki i Marysie, sami Wojciechy i Bartłomieje, ale nawet ludzie inteligentni, którzy niedowierzając trochę legendzie we wszystkich szczegółach przypuszczali jednak, iż powód do niej musiał dać jakiś fakt niezwykły.

I niełatwo było wmówić w tłumy gromadzące się na placu Wareckim, iż za żadnemi rogatkami nie pojawił się żaden nieboszczyk, któryby brata swojego pochwycił w nierozerwalny pośmiertny uścisk braterski...

Powód do całej tej baśni dała ogłoszona podówczas w jednem z pism przedwiekowa bajka ludowa, zasłyszana gdzieś na Rusi i z ust opowiadacza przez feljetonistę spisana.

Wczoraj znowu przed szpitalem Dzieciątka Jezus, ale tym razem nie od strony placu Wareckiego lecz od Marszałkowskiej, u drzwi kliniki położniczej, zaczęły się gromadzić liczne gromady Kasiek i Maryś, Wojciechów i Bartłomiejów, między którymi dostrzedz było można jednostki z klas inteligentnych.

Cóż się stało?

Czy ów brat nieboszczyk z przed lat 30-tu namyślił się i teraz dopiero pochwycił za rękę brata żyjącego, aby go z sobą pociągnąć do grobu?

Nie—w tem co zaszło żaden nieboszczyk nie odgrywa roli...

To co się stało było faktem zupełnie naturalnym, ale niemniej przerażającym...

Pod Grodziskiem jest drzewo, a pod drzewem siedziała matka karmiąca niemowlę.

Pełniąc tę funkcję macierzyńską biedna kobieta usnęła...

Gdy się obudziła ujrzała dziecko daleko od siebie i jednocześnie uczuła dotkliwy ból w piersi.

Rzuciła okiem i spostrzegła węża, który się przyczepił do jej piersi i wysysał z niej krew...

Usiłowała go oderwać, ale daremnie!

Wołając ratunku pośpieszyła do osady, a tam ją zaprowadzono do felczera. Felczerowi nie powiodło się odjąć strasznej gadziny od ciała nieszczęśliwej ofiary, poradził zatem odesłać ją do kliniki położniczej. Uskuteczniono to pierwszym nadchodzącym pociągiem.

Taką historję opowiedziało pisemko brukowe, ale... *tempora mutantur...* już nie jako baśń ludową przedstuletnią, lecz jako fakt autentyczny, zaszły przed kilkoma dniami.

Rzecz przeszła z ust do ust...

I znaleźli się ludzie, którzy uwierzyli temu opowiadaniu, mnóstwo ciekawych pośpieszyło do kliniki, ażeby zobaczyć dziwowisko, inni listami niepokoją redakcje domagając się objaśnień, a są i tacy, którzy telegraficznie lub osobiście w samym Grodzisku, u źródła starają się szukać informacji.

Nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli spisać wszystkie wersje, które krążą o owym wężu.

Jedni twierdzą, iż to wąż morski, o którym niegdyś gazety perjodycznie donosiły.

Popłynął on z morza do Wisły, a znalazłszy się pod Warszawą plantem kolejowym zapełznął do Grodziska i tu dokonał krwawego swojego dzieła...

Inni powiadają, iż wąż ten jest straszliwie długą gadziną, która zwojami swemi jak żelazną siecią wieśniaczkę w wielki kłąb opłotła, tak, że jej odplątanie jest wprost niepodobne.

Jeszcze inni zapewniają, iż to pół węża i... pół kaczki.

Naszem zdaniem jest to cała kaczka, nie pierwsza jaką owo pisemko w obieg puściło.

Z całej historji prawdą jest, iż istnieje osada Grodzisk, że w tej osadzie jest felczer, że pod osadą znajduje się niejedno drzewo i że tor kolejowy łączy tę osadę z Warszawą; faktem jest również, że w Warszawie mamy szpital Dzieciątka Jezus i klinikę położniczą...

Zresztą fałsz wszystko!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Ministerjum wojny zezwoliło na urządzenie na drogach żelaznych w bliskości większych miast i fortec, gdzie znajdują się znaczniejsze garnizony, specjalnych stacyj dla wojska ponieważ zwykłe stacje transportowe nie są odpowiednio zbudowane i dostatecznie zabezpieczone na wypadek przewozu materjałów wybuchowych. Tym sposobem w Warszawie wejdzie w wykonanie dawno powzięty przez inżenierję forteczną projekt budowy stacji specjalnej do transportowania wojska na Powązkach, przy plancie kolei obwodowej, nieopodal cmentarza.

---

tnych, nabytych może po jakim starym, bardzo starym mnichu, widać oczy przenikliwe, czarne w spojrzeniu ostrem—chociaż zamaskowanem nieco przez tę mgłę łzawą, która jak tiulowa firanka pada na wzrok znużony pracą i całonocnem czuwaniem.

Podłużną twarz kończy bródka rzadka, śpiczasta, wśród której niby fastryga biała na tle czarnego ubrania, jaśnieją srebrne nici siwizny przedwczesnej.

Pierś wklęsła, zapadła i szczupła przez ciężki przerywany oddech, świadczy—ile w niej pracy podejmują ubogie płuca, aby utrzymać życie ich właściciela...

Łokcie śpiczaste, palce wyschłe i zakończone ostro i nogi cienkie jak patyki składają się na całość, która podobną jest do szkieletu zamkniętego w podwójnym futerale: ze skóry ludzkiej i kilku łokci czarnego, wytartego już dobrze kamlotu.

Ta wątła, tak gorliwie pracy oddana istota—to Judka Silberknopf, pierwszy krawiec warszawski na całe Łosice i wszystkie okoliczności... jak sam utrzymuje....

Przed nim leżą na stole nożyczki, garść guzików, parę pasem nici, kawałek nalepionego na deseczkę wosku i tabakierka z kory brzozowej z rzemyczkiem, napełniona zieloną ruską tabaką...

Od czasu do czasu, kiedy mgła łzawa bardziej oczy zasłoni, kiedy powieki nabiorą ołowianej ciężkości i upadać zaczną bezsilne, chude palce Judki czerpią z tabakiery porcję zielonego proszku i świeżość chwilowo powraca.

Do oczu napłyną łzy większe, mgłę zmyją i znowuż wzrok bystrzej śledzi ściegi igły, mającej uszyć fajn palto warszawskie z takim dużym kołnierzem, jak sam jaśnie hrabia nie nosił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Punkt ten niezbyt odległy od miasta leży w centrum obozów i w bliskości cytadeli, a znajduje się w miejscu w którem projektowaną jest budowu nowych warsztatów artylerji. Specjalne stacje wojskowe istnieją już pod twierdzami Iwangrodem (Dęblinem) i Brześciem Litewskim.

= Komisja do spraw żydowskich, nie posiadając danych o ludności żydowskiej w Królestwie Polskiem, kraju północno zachodnim i kraju południowo-żachodnim rozesłała cyrkularz do władz miejscowych, żądając od nich następujących wiadomości: 1) liczby ludności żydowskiej w miastach i wsiach; 2) podział tej ludności według stanu, wieku i stanu małżeńskiego; 3) stan służbowy; 4) skala zamożności; 5) zajęcia handlowo-przemysłowe; 6) liczby osób, należących do cechów i innych korporacyj. Ponieważ zebranie tego materjału wymaga dłuższego czasu, przeto komisja zmuszoną jest zająć się obecnie sprawami ogólnemi swojego programu.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż projekt do prawa o taryfach kolejowych obejmuje następujące przepisy: 1) w ministerjum komunikacyj zostaje utworzony stały wydział do spraw taryfkolejowych; 2) do opinji i zatwierdzenia oddziału wszystkie towarzystwa kolejowe podają projekty swoich taryf wiorstowych, klasyfikacji transportów, warunków ich przyjmowania, przewozu i oddawania odbiorcom; 3) żadna zmiana w taryfie lub warunkach przewozu nie może nastąpić bez opinji oddziału i decyzji ministerjum; 4) w razie naruszenia niniejszych przepisów towarzystwa kolejowe będą pociągane do odpowiedzialności.

= *Warsz. Dniewn.* donosi, iż liczba poddanych zagranicznych, pracujących na kolejach w Królestwie Polskiem, znacznie się zmniejszyła. W dniu 13-ym kwietnia r. 1883-go, urzędników tej kategorji pozostawało na kolei warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej 123, terespolskiej 20, nadwiślańskiej 82 i łódzkiej 12. W duiu 13-ym stycznia r. b.—na kolei wiedeńskiej i bydgoskiej było ich 91, terespolskiej 29, nadwiślańskiej 69 i łódzkiej 12.

= Ruch towarowy na kolejach południowo-zachodnich w ostatnich czasach zmniejszył się znakomicie, a to skutkiem obniżki zapotrzebowania i stagnacji w handlu.

= Ministerjum komunikacji opracowuje projekt kolei w kraju Południowo-Ussuryjskim wzdłuż graniey chińskiej od Chabarówki do Władykaukazu.

= *Dzien. łódz.* podaje w depeszy z Tomaszowa wiadomość, iż bank państwa wyznaczył już dla projektowanego w Tomaszowie oddziału bankowego swojego kontrolera, któremu polecono obejrzeć przeznaczony na filję lokal miejski.

= Ubiegłej soboty na posiedzeniu komitetu kanalizacyjnego, roztrząsano rozmaite wnioski inżeniera Lindleya i komisji technicznej. Przyjęto więc najprzód warunki do budowy filtrów na Koszykach, wykonać się mające sposobem administracyjnym. Dalej zgodzono się na dostawę cementu portlandzkiego ze Szczecina w ilości 12,000 beczek; na kupno gliny po rs. 15 za sążeń kubiczny; na warunki dostawy zwiru i szabru, oraz na kupno dwóch pomp. Przyjęto także listę firm, które wezwane będą do konkurencji tak na budowę filtrów, jak i na budowę kanału *C*, iść mającego przez Nowy-Świat, Krakowskie-Przedmieście, plac Krasiński do rogatki marymonckiej. Dwie tylko kwestje wywołały przydłuższą dyskusję. Pierwsza tyczyła się oblicowania gmachu z maszynami wodociągowemi przy ul. Czerniakowskiej cegiełkami *ad hoc* do tego przygotowanemi, na ten sposób, jak jest oblicowany dom p. Rawicza na placu Zielonym. P. Lindley proponował takie oblicowanie ze względów tak ozdoby jak i utrwalenia ścian zewnętrznych samego gmachu; inni uważali, iż ozdoba ta jest niepotrzebnym wydatkiem i że cegła z której budowany będzie gmach pomieniony, jest tak dobrą, iż żadnego oblicowania jako ochrony od wpływów atmosferycznych nie potrzebuje. Większość jednakże zgodziła się na oblicowanie i wskutek tego postanowiono zakupić 220,000 takich cegiełek zagranicą, co kosztować będzie około 8,300 rs. Drugą kwestję wywołała propozycja p. Lindleya, aby przy budowie kanału *C* użyto spodów kanałowych zamiast z piaskowca, jak to postanowiono przy budowie kanału *A* — z betonu wyrabianego w Warszawie przez firmę Debarsa, a którego to betonu próby zbliżone, mamy w Warszawie na chodnikach świeżo ułożonych na placu Teatralnym. P. Lindley utrzymywał, iż beton byle był tylko dobrze przygotowany, jest tak samo trwałym jak i piaskowiec, a nadto jest tańszym, tak iż przy budowie kanału *C* możnaby osiągnąć około 15,000 rs. oszczędności. Wielu jednakże członków komitetu nie podzielało tego zapatrywania i uważało, że przy budowie tak ważnej, lepiej zapłacić kilkanaście tysięcy więcej, niżli narażać miasto w przyszłości na większe straty, jakie mogłyby powstać, gdyby beton wskutek niezbyt pilnego dopatrzenia niedokładnie był sfabrykowany i po pewnym przeciągu czasu uległ rozkładowi lub zepsuciu. Większość atoli komitetu oświadczyła się za dopuszczeniem betonu na spody. Nakoniec p. Lindlej zawiadomił komitet o swoim rychłym wyjeździe.

= Na cmentarzu powązkowskim, jak obliczono, znajduje się już tak mało miejsca, iż zaledwie przez 4 do 5-iu lat zwłoki nieboszczyków będą tam mogły być składane; z tego powodu magistrat przyśpiesza urządzenie cmentarza w Nowo-Brudnie, który jeszcze przed zapełnieniem powąskowskiego zostanie otwarty i zacznie służyć za ostatni przytułek dla umarłych.

= Utrzymanie dwóch drukarni miejskich: policyjnej i magistratu kosztuje rocznie rs. 14,418 kop. 50, w której to sumie mieści się zarazem koszt redagowania *Gazety policyjnej* w sumie rs. 3,240. Drukarnie te wraz z *Gazetą policyjną* przynoszą dochodu rs. 14,350, tj. z prenumeraty rs. 10,800, z ogłoszeń 3,060, z obstalunków rs. 490. W r. b. koszt utrzymania powiększy się o rs. 3,300, przeznaczonych na kupno maszyny dla drukarni magistratu.

= W r. b. uczniowie i uczennice szkół rządowych średnich nie będą uwolnieni od lekcyj, jak to było w latach przeszłych zwyczajem, w tak zwane „ostatki" (dnia 25-go i 26-go b. m.) oraz w dzień popielcowy.

= Delegacja wyznaczona na ostatniem centralnem posiedzeniu Towarzystwa dobroczynności, a złożona z pp. hr. Skarbka, hr. Ronikera, senatora Szulca i p. Maurycego Piaseckiego, uprosiła p. Wacława Popiela do pozostania i nadal na stanowisku vice prezesa administracji ogólnej towarzystwa.

= P. Aleksander Lambert, młody pianista, warszawianin, da się słyszeć w czwartkowym koncercie Sarasatego.

= Dawniej i dziś.

W chwili obecnej gdy światło gazowe jako niedostatecznie zaspakajające nasze potrzeby skazujemy na zagładę, zaprowadzając natomiast elektryczne, nie od rzeczy będzie przytoczyć wiadomość zamieszczoną w nrze 90-ym „Suplementu" do *Gazety warszawskiej* z dnia 9-go listopada r. 1785-go.

Wiadomość ta brzmi w następujący sposób:

„Naprzeciwko Xięcia Imci Sapiehy Pałacu, na Ulicy Zakroczymskiey, w sklepiku pod Nrem 1860, u P. Janowey Szwarcowey są złożone knotki zielone w słoikach; w iednym na rok cały iest 365.

„Nalawszy wody w lampę oleiu lub oliwy, potym za gr. 3 na wierzch, zapaliwszy go, knotek ieden będzie się palił przez całą noc.

„Ktoby sobie życzył dla menażu światła, w mieyscu wzwyż wspomnianym dostanie, każdy słoik zł. 3 gr. 15."

Ważny ten fakt zajmujący prasę warszawską wydarzył się lat temu 101...

= Oryginalne małżeństwo.

W styczniu przejeżdżał przez miasto nasze pewien adwokat z Cesarstwa, udając się w interesach prawnych do Paryża.

Przy tej sposobności powziął on myśl ożenienia się w Warszawie.

Zawiadomił tedy jednego z przyjaciół, aby mu dał poznać w ciągu 24-ch godzin pewną liczbę panien lub wdów.

Na wieczorku dnia 4-go stycznia nastąpiły oględziny i wybór...

Nazajutrz dano na zapowiedzi i narzeczny wyjechał nad Sekwanę.

W tych dniach wraca znów na jeden dzień, aby szczęśliwą oblubienicę poślubić i zabrać ze sobą.

= Zeszli się.

On był studentem wydziału prawa w Kijowie w r. 1859-ym, a ona córką ubogiej wdowy w Lublinie.

Byli sobą zajęci...

Brak środków, pomimo danego słowa, rozdzielił ich.

Los uśmiechnął się po trzech latach, lecz on musiał wyjechać daleko... a ona wciąż czekała.

Teraz młody człowiek, już silnie szpakowaty, przyjechał, jako zamożny przemysłowiec ze wschodniej Syberji, i, odszukawszy zawsze ubogą pracownicę igły, ożenił się z nią.

Ślub odbył się w okolicach Grajewa, gdzie pan młody ma rodzinę.

Rzadki to zapewne i piękny przykład obustronnej stałości uczuć.

= Moda.

Kolorowe fraki, przyozdobione złotemi guzikami, niedawny wynalazek paryski, znajduje zastosowanie pomiędzy zwolennikami mody w Warszawie.

Na balu urządzonym niedawno przez jedną z poważnych instytucyj, kilku tancerzy wystąpiło w tym najmodniejszym stroju...

= Jeszcze moda.

Na bruku syreniego grodu zauważyliśmy parę przedstawicielek piękniejszej połowy ludzkości.. z monoklem w oku.

Czyżby i ten zagraniczny a powiedzmy szczerze nieprzystojny obyczaj, miał u nas znaleść zwolenniczki?

= Z karnawału.

Jutro w resursie kupieckiej doroczny bal na rzecz studentów uniwersytetu.

W czwartek w salonach ratuszowych maskarada z tombolą, z której dochód zasilić ma fundusze Towarzystwa dobroczynności.

Zabawa zapowiada się pomyślnie.

„Frankówki w makaronikach" nie mała też są przynętą.

= Nieoględne.

Są kobiety, które z dziwnym uporem, niesłuchając przestróg i niezważając na liczne wypadki, wyskakują z tramwajów w czasie biegu wagonu.

Oto nowy przykład uporu i smutnego skutku lekkomyślności.

W dniu wczorajszym wieczorem, około godziny 7-ej, na Marszałkowskiej, dwie panny P. i O. wyskakiwały z przeciwnych stron około ulicy Złotej.

Ostrzegał konduktor, ostrzegali pasażerowie, uparte panny postawiły na swojem.

To też obie upadły.

Panna O. poniosła tylko bołesne potłuczenia, lecz towarzyszka jej złamała prawą nogę.

Ofiarę własnej lekkomyślności, ciągle mdlejącą z bólu, odwieziono do domu na Złotą.

= Ucieczka obłąkanego.

Nocy wczorajszej ze szpitala starozakonnych z oddziału obłąkanych zdołał uciec w ubraniu Jakób Handwurcel, 27-letni młodzieniec, cierpiący napady pomięszania zmysłów z objawami furyj.

Przez cały dzień, pomimo usilnych poszukiwań zbiega nie odnaleziono.

= Samobójstwo.

Nocy wczorajszej w domu przy ulicy Wspólnej pod nrem 20 w pokojach umeblowanych powiesił się na zasuwce od okna niejaki R. B., przybyły przed tygodniem z Poznania do Warszawy.

B. był niegdy administratorem dóbr.

Przyczyną targnięcia się na życie, o ile można wnosić stał się brak utrzymania.

= **Wypadki**. Na Brzozowej Marjan S., w bójce z Aleksandrem S. zranił go dość ciężko garczkiem żelaznym w głowę.—Na Senatorskiej Maksymiljan W., najechany przez dorożkę nr 70 poniósł bolesne obrażenia na całem ciele.

LISTA

gospodyń balu na korzyść Warszawskiego Schronienia odbyć się mającego w salach ratusza w dniu 20-go lutego, to jest w środę:

Panie: Z Hochów drowa Andersowa, Janowa Bersonowa. Matjasowa Bersonowa, Leopoldyna z Łachnickich Edwardowa Chrapowicka, Chmielewska Aleksandra, Julja Dąbrowska, Adela z hr. Lanckorońskich Tytusowa Dębowska, Leonja Mieczysławowa Epsteinowa, Funkowa Karolowa, Karolowa Fryczowa, Pelagia z Grabskich Grzybowska, Goldstandowa Aleksandrowa, Herknerowa Ludwikowa, Marja Bernardowa Handkowa, z Czackich Iżycka, Jezierska Wiktorowa, Konstancja z hr. Sołtyków Karnicka, Jadwiga z Horwatów Kiniewiczowa, Aleksandra z hr. Lavalów Kossakowska, Michalina hr. Kossakowska, Marja Kopffowa, Eliza Stanisławowa Kronenbergowa, Piotrowa Kaczorowska, z Zapiórkiewiczów Marja Korecka, Władysławowa Kremkowa, Wiktorja z Janaszów Krzywoszewska, Helena z Gruszczyńskich hr. Łubieńska, Lewentalowa Hortensja, Maurycowa Łaska, Maria z Faszczów Lissowska, Natalja Modlińska, z Witanowskich Maćkiewiczowa, Hortensja z hr. Małachowskich Małachowska, Marczewska Ludwikowa, z Kaliszewskich Wanda Maleszewska, Helena hr. Mikorska, z Winnickich Okoniowa, Janowa Ordężyna, Janowa Ostrowska, Marcinowa Olszyńska, Paszkowska, Izabella z hr. Zyber Platerów Konstantowa Przeździecka, Jadwiga z hr. Platerów Karolowa ks. Radziwiłłowa, Franciszka Robaczewska, Rakowska Leonowa, drowa Sipniewska, Wanda Święcińka, Stefanowa Spiessowa, Szlenkierowa Janowa, ze Starzyńskich Szczuczyna, Władysławowa Suska, z Kaczkowskich Trylska Aleksandrowa, Thonesowa Ludwikowa, drowa Wnorowska, Józefa Żwanowa, Marja Zawadzka.

— *Warszawskie Towarzystwo dobroczynności* dla zasilenia niewystarczających funduszów na utrzymanie sierot, starców i ochron, z powodu nadmiernej drożyzny niezbędnych artykułów do życia, postanowiło w dniu 21-ym lutego r. b., to jest w tłusty Czwartek, urządzić w salach ratuszowych *maskaradę z tombolą*, złożoną z 2,500 biletów, z których każdy wygrywa. Prócz tego dla urozmaicenia zabawy przez uproszone damy, sprzedawane będą makaroniki po kop. 10, w których w 40-tu znajdować się będą pięciofrankówki w złocie. Orkiestra p. Lewandowskiego wykonywać będzie najcelniejsze utwory muzyczne. Otwarcie sali nastąpi o godzinie 10 i pół wieczór. Cena biletu wejścia rs. 1, a do tomboli kop. 20. Bilety są do nabycia każdodziennie w kancelarji Towarzystwa, w dniu zaś zabawy, t. j. we

Czwartek, w gmachu ratuszowym przy głównem wejściu na salę od godziny 10-ej zrana do końca zabawy. Inne szczegóły w afiszach.

Prezes administracji ogólnej *Swieszewski*,
Sekretarz Towarzystwa *J. Heppen*.

— *Sprostowanie.*—W ogłoszeniu nazwisk członków komisji rewizyjnej Towarzystwa dobroczynności, mylnie podano nazwisko p. Aleksandra Zielińskiego, zamiast p. Aleksandra Żulińskiego.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Rzym 18-go lutego.

Z powodu zamachu na pociąg królewski rada miejska miasteczka Corneto w pobliżu miejsca wypadku uchwaliła uroczysty protest przeciw zamachowi, a karabinierowi, który aresztował jednego ze sprawców zamachu, postanowiła wydać tytułem nagrody 600 lirów.

Bern 18-go lutego.

Na zebraniu złożonem przeważnie z niemców socjalistów Penkert podniecał do usunięcia gwałtem tam powstrzymujących wybuch rewolucji. Przeciwko mówcy występowali niemieccy socjal-demokraci.

Belgrad 18-go lutego.

Nowy gabinet utworzył się pod prezydencją członka partji postępowej, Garaszanina, który objął w nim jednocześnie tekę spraw zagranicznych.

Londyn 18-go lutego.

Powstańcy rozpoczęli ostrzeliwanie Tokaru działami Kruppa, zdobytemi na egipcjanach.

Londyn 18-go lutego.

Dziś rano przybył do Chartumu jenerał Gordon.

Londyn 18-go lutego.

Donoszą z Kairu, iż jen. Gordon z oddziałem swym maszeruje ku Suakimowi. Powstańcy zaczęli wczoraj ostrzeliwać fortyfikacje Suakimu, lecz wnet odstąpili napierani przez kawalerję. Krąży pogłoska, że Gordon basza w celu wywarcia dobrego wpływu na zbuntowaną ludność wydał proklamację, w której uznaje mahdiego za sułtana Kordofanu i obiecuje zmniejszyć niektóre podatki do połowy.

Mikołajew 18-go lutego.

Komisja „dumy" oświadczyła się przeciwko budowie tutaj elewatorów.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 18-go lutego, godzina 7.

Usposobienie panujące na dzisiejszem zebraniu giełdowem w Berlinie było mocne w zasadzie. Rynek wartości kolejowych dosyć ożywiony. Austrjackie poszukiwane, niemieckie trochę słabiej lecz bez obniżki. Wartości bankowe lepiej i wyżej. Wartości rosyjskie z powodu dosyć znacznych realizacyj słabiej, natomiast ruble lepiej z pewną zwyżką kursową. Akcje kredytowe dosyć dobrze ze zwyżką o 1 markę. Akcje kolei warszawsko-wiedeńskiej ciągle w ruchu, zyskały małą zwyżkę. Z rent obcych, które w ogóle w wielkiem były ożywieniu, pierwsze miejsce w ruchu tym trzymały włoskie i węgierskie. Żyto w obu terminach o pół marki droższe.

Berlin 18-go lutego, g. 5 m. 10 wieczór (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	198.30
Weksle na Warszawę	197.75
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	197.50
Weksle na Petersburg długoterminowe	195.60
Bilety banku ros. na dostawę	198.25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	57.50
Akcje kredytowe.	533.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.90
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.—
Żyto z dostawą na jesień.	148.25
Żyto na wiosnę	148.50

Petersburg 18-go lutego, g. 7 m. 5 wiecz. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{11}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$215^{3}/_{4}$
„ „ II-ej em. .	$213^{1}/_{4}$
Półimperjały	$8.43^{1}/_{8}$

Korzystne usposobienie dla rubli przetrwało na giełdzie berlińskiej i w dniu wczorajszym. Kurs rubli podniósł się o 25 fenigów w tranzakcjach końcomiesięcznych i o 10 fenigów w natychmiastowych. Ruch wartości rosyjskich, jak widzimy z powyższych dopesz, był dosyć znaczny, tak, że nawet niektóre straciły cokolwiek na kursie, W ogóle jednak usposobienie to i kilkodniowa jego trwałość wpłyną też bezwarunkowo na poprawę stanu rzeczy na giełdzie warszawskiej, gdzie spodziewać się należy dziś dalszej obniżki kursów walut obcych, stosownie do wskazówek berlińskich. Kursa dnia poprzedniego były: 198.20, 198, 532, 147.75, 148.

J. Wł.

Gdańsk 16-go lutego 1884-go roku.

Pszenica cena najwyższa	9.20.
„ „ regulacyjna bieżąca	8.60.
„ „ na dostawę wiosenną	8.71.
Żyto cena najwyższa za polskie .	6.14.
„ „ regulacyjna	6.03.
„ „ na dostawę wiosenną .	6.26.
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	4.60
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 18-go lutego roku 1884 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 142—147, średnia 132—139, ordynaryjna 115—128.

Żyto wyborowe 100—101, średnie 96—99, ordynaryjne 86—94.

Jęczmień wyborowy 102—107, średni 89—99, ordynaryjny —.—

Owies wyborowy 88—91, średni 83—86, ordynaryjny 78—82.

Gryka 89—99. **Groch** 103—114. — — **Kasza jaglana** wyborowa 124—127, średnia 119—123, ordynaryjna 112—117.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 18-go lutego 1884 roku.

Dostawy ciągle mocne i jak na obecny pokup nawet za obfite.

Wystawiono na sprzedaż 1,200 korcy pszenicy i 800 żyta.

Usposobienie wyczekujące. Dopiero ku końcowi targu około południa zaczęto poważniej traktować o ceny, przy chęci kupna bardzo małej.

To też tak żyta jak i pszenicy mało sprzedano tylko na konsumcję miejscową.

Za pszenicę płacono do 9 rs. 25 kop., ale też cenę osiągnęło tylko ziarno bardzo wyborowe ciągle poszukiwane. Gatunki przeciętnie średnie takie jakie zwykle widzimy na targu 8 rs. 50 kop. do 8 rs. 70 kop., średnie od 8 rs. sprzedawano, poślednie nie znajdują kupca.

Zyto bardzo piękne do 6 rs. 10 kop. i to rosyjskie suche—gorsze rosyjskie od 5 rs. 70 kop. Polskie niezbyt świetne pod względem gatunku 5 rs. do 5 rs. 65 kop.

Owsa tak mało było na targu, iż cen z tych drobiazgowych ilości oznaczyć niepodobna w każdym razie nie niższe od panujących w zeszłym tygodniu.

Grochu 30 korcy sprzedano po 6 rs. do 6 rs. 50 kop. za korzec.

Siana i słomy, jak zawsze w poniedziałki, prawie nie było na targu.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniach 16 i 17 lutego roku 1884-go, a niedoręczonych adresatom, z powodu niedokładnych adresów:

Lipe Tyrmant, Muranowska 29a,—Marcin Maliniak, Mazowiecka 11,—Włoczewski, Zielna 12,—Wielka 4, Felszer Baspugin,—Sawczenko, Krasiński Plac,—Biełowa, hotel Dresde,—Bilart, Gęsia 23,—Stefan Roszkowski, hotel Saski,—Długa nr 4,—Władysławska, Dzika 17,—Franciszek Komierowski, Zielna 71,—Hackel Hopman,—Barynsztajn skład mebli,—Łucki,—Fisz,—Adam Korsak, hotel Krakowski,—Olszewski.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Aktorowi.*—Jeszcze nie ma w Lublinie. Jest w Kaliszu.

— *Archeologowi.*—Adresu hr. L. nie znamy. Niech sz. pan adresuje do Krakowa.

— *Panu W. S. w Płocku.*—Dajemy jak nam stosownie do innego napływającego materjału wypada. Zechce sz. pan to wyrozumieć i mieć nas za wytłumaczonych.

TURNIEJ SZACHOWY.

Partja hiszpańska,
(Ruy-Lopez).
grana dnia 17 lutego 1884 roku na turnieju w Warszawie.

Białe p. *Pastuszewski*	*Czarne* p. *Żabiński.*
1) E2—E4	E7—E5
2) G1—F3	B8—C6
3) F1—B5	G8—F6
4) 0—0	F6 : E4
5) B5 : C6. Zwykle grywa się tu D2—D4	
5)	B7 : C6 lepiej D7—C6
6) F1—E1!	D7—D5
7) D2—D3	E4—C5
8) E1 : E5† należało oczywiście grać F3 : E5 i czarne nie mogłyby uratować piona C6.	
8)	C8—E6
9) F3—D4	F8—D6
10) D4 : E6 nie można było grać D4—C6 z powodu D8—D7.	
10)	F7 : E6
11) C1—G5!	D8—D7
12) E5—E3	0—0
13) D3—D4	C5—E4
14) G5—H4	C6—C5
15) E3—H3	C5 : D4
16) B1—D2 nie można było grać D1 : D4 z powodu D6—C5 i pion F2 byłby stracony.	
16)	F8—F5
17) G2—G4	F5—F7
18) D2—F3	C7—C5
19) D1—C1	A8—F8
20) G1—G2	D6—F4
21) C1—D1	E6—E5 teraz już przechodzą do decydującego o losie partji ataku.
22) F3—E1	F4—G5
23) F2—F3	G5 : H4
24) H3 : H4	E4—G5
25) D1—E2	E5—E4
26) F3 : E4	D5 : E4
27) G2—G1 lepiej byłoby E2—C4.	
27)	F7—F1†
28) E2 : F1	F8 : F1†
29) G1 : F1	D7—F7†
30) F1—G1	E4—E3
białe wkrótce potem przegrały.	

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— *Kal.* W niedzielę od godziny 6-ej do 7-ej jestem w domu. (616)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych

POCIĄGI:	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska.				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej . .	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 7 (19) Февраля 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner